Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 30 gr.

GŁOS

DWUTYGODNIK POLSKIEJ MYŚLI NARODOWEJ

Nr. 9 | Poznań, dnia 12 lipca 1935 | Rok V

MIECZYSŁAW SUCHOCKI

O nowy typ przywódcy

Każdy, kto bierze udział w t. zw. pracy społecznej, w życiu organizacyjnem społeczeństwa — a dzisiaj człowieka, którvby pozostawał poza niem, trudno sobie wyobrazić — gromadzi pewien materjał obserwacyjny, nabiera doswiadczenia organizacyjnego, które musi mu nastręczac cały szereg myśli i refleksyj. Ta właśnie praca społeczno - organizacyjna najdobitniej może wskazuje na to, że ten kryzys, o którym się dzić tak szeroko mówi, jest natury nietylko gospodarczej, ale w daleko większej mierze natury moralnej, i że ten właśnie jego moralny charakter przynosi w skutkach swych wszystkie plagi naszych czasów, a więc także chaos i upadek gospodarczy. Dowodem moralnego charakteru dzisiejszego kryzysu może być chociażby ten przełom, jaki się dokonuje w metodach politycznego organizowania mas, w szczególności w poglądach na zasady politycznego przewodzenia czy dowodzenia.

PARALIŻ INSTYNKTÓW WŁADCZYCH

Ujmując sprawę jak najbardziej ogólnie, można powiedzieć, że praktyka organizacyjna ujawnia nam dwa typy, dwa rodzaje ludzi zajmujących stanowiska kierownicze w życiu organizacyjnem: 1) przywódców chorych i 2) zdrowych. Dotkniętych paraliżem instynktów wodzoskich i takich, których instynkty władcze działają sprawnie. Różnica pomiędzy typem, rodzajem pierwszym a drugim jest taka sama jak pomiędzy nieróbstwem, a pracą — między konferowaniem i gadulstwem a działaniem — między tchórzostwem a zmyslem ryzyka — między zupełnym brakiem odpowiedzialności a jej wysokiem poczuciem — między wewnętrzną i zewnętrzną rozlazłością — swawolą i warcholstwem a dyscypliną i karnością — między chwiejnością a silnym charakterem. — Jasnem jest, że typ pierwszy na stanowisku kierowniczym znajduje się tylko prawem kaduka, że przywódcą nie jest i być nie może, że będąc sam paralitykiem może tylko paraliżować życie i rozwój organizacji.

BALAST PRZESZŁOŚCI.

Nie potrzeba tu szeroko rozwodzić się nad źródłami takiego stanu rzeczy. Jest rzeczą powszechnie wiadoma, że ten swoisty nieurodzaj na ludzi silnych i zdolnych przywódców ma na sumieniu okres parlamentaryzmu, kształcący bezodpowiedzialnych demagogów i gadułów, okres rzekomej demokracji, wynoszonej na wierzch życia politycznego spryciarzy i handlarzy, i wreszcie mają na sumieniu najróżniejszego gatunku związki sekretne, pozwalające wszelkiego rodzaju miernotom strzelać z za płotu i szczuć według upodobania. Spadek odziedziczony po tym okresie ciąży dziś jeszcze, zwłaszcza w Polsce, nad całem życiem politycznem. Nieliczne są ugrupowania i organizacje, jeżeli wogóle są w życiu naszem takie, które miały to szczęście i znalazły w sobie tyle mocy wewnętrznej, że zdołały przezwyciężyć w sobie i wyrzucić balast dziedzicznego obciążenia. Obóz narodowy zorjentował się niewątpliwie w sytuacji jako jeden z pierwszych. To jednakże nie przeszkadza temu, że nad naszem życiem politycznem ciąży małość i karłowatość wychowanków przyszłości, którzy do swej małości redukują tętno życia organizacyjnego społeczeństwa, którzy do swej mizernej postaci — na miarę krawca, a nie Fidjasza — przykrawają tegoż społeczeństwa życie ideowe. Społeczeństwo więc musi dziś wykazać specjalną czujność i odporność, aby nie poddać się działaniu zatrutej przez ludzi małych atmosfery, i nie dać się uśpić wyziewem przeszłości, schlebiającym ludzkiej słabości, a lekceważącym ludzką moc. Zwrócimy tu na pewne objawy uwagę, traktując je jako pewne ogólne rozważania ostrzegawcze.

HASŁO PRZETRWANIA — SPOKÓJ I CHAOS.

Takiem charakterystycznem hasłem ludzi małych, głoszonem z całą otwartością, czy też chowanem jako wskazówka dla siebie we własnym zakresie, a będącem zaprzeczeniem postępu, śmiałego kroczenia po nowe zdobycze, jest h a s ł o p r z e t r w a n i a. Byle do wiosny! Jedna ze współczesnych polskich literatek mówi, że poczucie konieczności przetrwania jest cnotą ludów, które zaznały niewoli. Mamy więc tu jedno ze źródeł tej swoistej filozofji przetrwania. Taż sama literatka zaznacza, że konieczność przetrwania kostnieje w nawyk i zmierza do tego, aby zachować kształt życia, z którego wyciekła już wszelka treść. Nic więc dziwnego, że ludzie, którzy dziś są niczem więcej jak tylko spóźnionymi obrońcami bezwartościowej dla współczesnych przeszłości, cały swój program polityczny widzą w haśle przetrwania. O nic już im nie chodzi, jak tylko o możność spokojnej, zwierzęcej, przyrodniczej wegetacji bez wszelkiej nadbudowy. To jednakże nie może wystarczyć współczesnemu młodemu pokoleniu. Widzimy przecież, jak zawsze ilekroć ta atmosfera przyrodniczej wegetacji bierze górę, życie, jak słusznie zauważono, rozkłada się na czynniki pierwsze: spokój i chaos. Czyż nie są to charakterystyczne cechy dla organizacyj, kierowanych przez karłowatych paralityków: spokój i chaos — nic się nie dzieje i panuje bałagan.

REALIZACJA IDEI A MOCNY CZŁOWIEK.

A teraz inna sprawa. Normalnie posiadanie pewnej idei przewodniej i szczera, bezwzględna wiara w nią, uzbraja człowieka moralnie, mnoży jego siły, nastawia czynnie i walecznie. Ludzie mali umieją i to zredukować do roli jedynej pociechy. A widzisz, a ja mam ideę, a ty nie! Przypomina to pozatem dziecinne przechwałki: A my mamy, a wy nie! — z których się powszechnie ludzie śmieją. Aby mieć ideę tylko na pociechę, to jeszcze za mało. Ludzie, którzy już wyrośli z dziecinnych przechwałek, a jeszcze nie doszli do starczego zdziecinnienia, pragną czegoś więcej. Pragną tejże idei realizacji. Nie można jej odcieleśniać, umieszczać w mgławkowych obłokach, podnosić gdzieś tak wysoko „w górę, że zaczepia nosem o chmurę" i z tamtąd już nie może zejść na ziemię. Warto tu zacytować czyjeś słuszne powiedzenie, że przyszłość zdobywa się wysiłkiem mózgu, teraźniejszość zaś tylko wysiłkiem mięśni, muskułów. Chociaż więc wspomnianych małych ludzi można posądzić o wszystko tylko nie o to, że posługują się w jakimkolwiek celu mózgiem, to jednak warto to przypomnieć. Cytat ten bowiem mówi nam o konieczności fizycznego przykładania się do zdobycia teraźniejszości. A jeżeli jeszcze jako tako można mówić o jakimś bezimiennym mózgu, odgadującym przyszłość, to trudno już mówić o bezimiennych mięśniach i muskułach. Realizacja idei w teraźniejszości jest ściśle związana z pewnymi ludźmi, z człowiekiem, i to nie wszystko jedno jakim, ale człowiekiem, obdarzonym całym szeregiem właściwości i zdolności. I tu znowu wyłania się zagadnienie przywódcy, zagadnienie charakteru. Człowiek mały potrafi i tu dokazać sztuki nielada, umiał mianowicie przeciwstawić ideę — ludziom — wykonawcom. „Nie ludzie — woła on — ale idea". I z za tego nadużywanego hasla, chroniącego jak figowy listek jego małości, zabawia się w ubijanie wszelkich niewygodnych silniejszych indywidualności, wartościowych jednostek. A przecież chyba jasnem jest, że każda idea nabiera pełni życia dopiero w rękach m o c n e g o c z ł o w i e k a.

KARNOŚĆ OCHOTNICZA.

Człowiek mały, duchowy karzełek, umie swej „ideowości" używać, dla pokrywania swego wrodzonego warcholstwa. „Ja jestem ideowiec — mówi — ja jestem ochotnik, ze mną nie można tak postępować, jak z najemnikami, z wojskiem zaciężnem, ja przecież robię łaskę, że należę do organizacji". Dlaczego wojska ochotnicze miałyby być mniej karne, zdyscyplinowane od wojsk zaciężnych, opłaconych, wynajętych, tego nikt nie wie, skoro nigdy, jak świat światem, tego nie było. Ale to już jest sposób myślenia ludzi małych, sposób, który mógłby obowiązywać w baśniowej krainie z szyldem: „Świat na opak".

MILITARYZACJA POLITYKI.

Najpilniejszem więc zadaniem dnia dzisiejszego jest usunięcie z życia tego wszystkiego, co wyrosło z ducha małości, przyziemności, wygody i kołtuństwa. Zwrócono słusznie uwagę na to, że polityka w czasach dzisiejszych uległa daleko idącej militaryzacji i wskazano na ujemne skutki tego objawu. Trzeba pamiętać jednakże o tem, że ta militaryzacja jest raczej objawem wtórnym, że nie wyrasta ona jedynie z chęci małpowania metod wojskowych, ani też z nawyku u ludzi, którzy brali udział w wojnie światowej. Trzeba w tej „militaryzacji" widzieć instynktowną samoobronę współczesnego człowieka przed skrzeczącą pospolitością", przed dyktaturą małości i powszechną niemocą, trzeba w niej widzieć protest przeciwko dotychczasowym metodom wychowawczym panoszącego się powszechnie „życia ułatwionego". I nie trzeba się dać zwieść temu, że metody nowoczesnych organizacji politycznych przypominają metody wojskowe, zwłaszcza nie należy utożsamiać „wojskowości" z kapralstwem, drillem i bezmyślnością. Jeżeli dziś mamy zbieżności pomiędzy pracą wojskową a pracą organizacyj politycznych, to wynika to z podobieństwa stawianych sobie zadań: zdobyć teraźniejszość i przygotować do tego jaknajlepiej swoich ludzi.

BOHATERSTWO.

Powiedział ktoś: trzeba umieć zaryzykować życie, aby zdobyć życie. Rozumiał to doskonale żołnierz wszystkich czasów. Bez zrozumienia tej prawdy nie można pomyśleć sobie współczesnego przywódcy, a dewiza ta decyduje dziś właśnie o atmosferze wychowawczej wszystkich nowoczesnych ruchów politycznych i ona tylko może skutecznie wytruć wszelkiego rodzaju politycznych pasorzytów ,a przynieść nowy typ człowieka, stanowiący dziś tęsknotę ogółu, człowieka w stylu bohaterskim.

POTRZEBA MOCY.

Człowiek mały oczywiście nie odrazu da za wygraną. Będzie wypróbowanemi metodami usilował narzucić swoje rozkładowe pojęcia moralne i zachować swą przeżytą postawę życiową i mobilizować ku swej obronie wszystkie, samowolnie brane w pacht, świętości. Jeden z niemieckich filozofów powiedział: „Co jest dobre? — Wszystko, co uczucie mocy, wolę mocy, moc samą w człowieku podnosi. Co jest złe? — Wszystko co, ze słabości pochodzi". O tem powinni pamiętać ci wszyscy, którzy obnoszą się ze swoją rolą przywódców — to może stanowić odtrutkę na niejedno zło naszych czasów.

W numerze:

STANISŁAW CZAPIEWSKI

Problem wielkich ludzi w polityce

W dziejach każdego narodu pojawiają się ludzie, których twórczość (uwzględniając cele dla tej twórczości zamierzone i osiągnięte), a w konsekwencji siła oddziaływania, rola i znaczenie objektywne nietylko przekracza normy przeciętności, ale nabiera cech wyjątkowości. Ocena wartości takich ludzi nie jest łatwa. Nie jest łatwa w szczególności wówczas, gdy przedmiot ich działalności wytwarza atmosferę wysokiej temperatury uczuć, głębokich, niekiedy zasadniczych różnic poglądów, a nawet otwartej walki w procesach ich realizacji. Do takich dziedzin należy właśnie polityka. Nic tedy dziwnego, że w tej właśnie dziedzinie, w której momenty psychiczne dużą odgrywają rolę, znalezienie właściwej, bezspornej miary i oceny jest niesłychanie utrudnione, w pewnych wypadkach nawet wręcz niemożliwe. Trudności te wyolbrzymiają się tam, gdzie świadomość polityczna jest na niskim poziomie, gdzie — w związku z tem — kryterja oceny bądź nie istnieją, bądź fałszywie są stosowane.

W Polsce przytem istnieją specyficzne warunki, które ocenę wartości politycznej tych, czy innych ludzi, tych czy innych działań — paczą i fałszują. Warunki te możnaby określić ogólnie w pojęciu: brak kultury politycznej. Ale w tem pojęciu mieści się bardzo wiele: i kobiecy stosunek do spraw politycznych, a w szczególności do czynnych działań politycznych, i braki etyczne w ustosunkowaniu się tak do przeciwników, jak i do swoich zwolenników, i — wreszcie — specyficznie społecznego charakteru moda, popularna w Polsce, sezonowość pewnych haseł, programów i . . . ludzi. Stąd płynie ten płytki, powierzchowny stosunek do najważniejszych nawet zagadnień, stąd ten bezkrytycyzm i bezceremonjalność w ferowaniu i afirmacji sądów o sprawach i o ludziach, stąd ta łatwość w uleganiu zbiorowej sugestji i w poddawaniu się psychozie. Gdyby nie ten niedorozwój w kulturze politycznej, z pewnością nie doprowadzałoby się u nas kultu jednostek do rozmiarów bałwochwalstwa, do unicestwiania zdolności rozumowania i przekreślania poczucia godności osobistej i narodowej.

*

Tragizmem Polski dziejowej jest przedziwna skłonność do personifikowania pewnych prądów i idei społecznych. Zjawisko to występuje i gdzieindziej, ale u nas nabrało ono cech bardziej ostrych i w skutkach swych niezmiernie dokuczliwych. Walka o sprawy, o rzeczy, o cele wyrodziła się w walkę o interesy i ambicje klik, mafij lub jednostek.

W działalności politycznej doprowadza to zawsze do demoralizacji i upodlenia, do skrzętnych i skwapliwych zabiegów o łaskę, wygodny fotel i dożywotnią rentę, do pochlebstwa i lizusostwa, do karjerowiczostwa i megalomanji tych, których się wynosi ponad innych.

Życie polityczne w tych warunkach opiera się na zasadach najbardziej fałszywych. Mamy w tej dziedzinie zresztą najsmutniejsze doświadczenia. Gdy programem politycznym, sztandarem i hasłem walki staje się osoba, a nie sprawa, gdy działaniami politycznemi poruszają zawiętości osobiste, a nie ukochanie wielkiej sprawy, niemasz środka, któryby w walce politycznej wydawał się nieodpowiedni. Popularna maksyma: „cel uświęca środki“ znajduje tu w pełni swój wyraz w życiu, przyczem im lichszy cel (choć pokrywa go się niekiedy pozorami wielkości i wzniosłości), tem podlejsze środki.

System życia politycznego, opartego o autorytet osoby, nazwiska, a nie o powagę i wieczne źródło idei, nie jest zdolny do wykreślenia tej społeczności, której służy, a zatem nawet własnej grupie, trwałych, wyraźnych dróg przyszłego rozwoju. Niezdolność wypracowania konsekwentnego, śmiało zarysowującego przyszłość programu, jest nieuchronną koniecznością tego systemu. I to jest właśnie podstawą i źródłem nietrwałości wszystkich tych prądów społecznych, które byt swój zbyt silnie opierają na jednostkach.

*

Cokolwiek by się chciało powiedzieć o problemie „wielkich ludzi“, jedno trzeba stwierdzić, że problem ten winien być rozpatrywany wyłącznie na płaszczyźnie rzeczywistych faktów, w ludziach tych posiadających swoich twórców, swoje źródło i natchnienie. Każda inna droga prowadzi do subjektywizowania, do irracjonalnego kultu, do emocjonalnego „naciągania“ wielkości i bezzasadnego ich wyolbrzymiania, do tworzenia o nich mitów i legend. Legenda taka posiada wprawdzie niekiedy wielką siłę społecznego oddziaływania, zwłaszcza gdy jest pociągająca i atrakcyjna, oparta jednak na oczywistych fałszach — doprowadza w konsekwencji do absurdów, do pieniactwa o zasługi, do „poprawiania“ historji i do ekskluzywności społecznej. Najtragiczniejsza wówczas w skutkach dla takiej „wielkości“ jest chwila, w której legenda w taki czy inny sposób kończy się, w której fikcja dokonuje swojego żywota.

W Polsce weszło w zwyczaj, weszło w krew nieomal, że mity wielkości pewnych postaci tworzyło się, przekreślając rzeczywiste fakty, świadczące o wielkości innych postaci, strącając je z tych wyżyn, na których czynami swojemi stanęły, przemilczając ich działalność i zasługi, nie wspominając nawet o ich istnieniu. Metoda ta miała zawsze wielu zwolenników we wszystkich ugrupowaniach społecznych. Niszcząc jednak w ten sposób „współzawodników“, „konkurentów“ stwarzała najfatalniejszą atmosferę moralną, w której z czystej szaty istotnych nawet zasług pewnych ludzi czyniło się brudną ścierke, zaplugawioną ślepą nienawiścią, zaszarganą jadem zawiści.

Wspomnieliśmy już, że kryterjów wielkości ludzi poszukiwać należy w ich czynach oraz w znaczeniu tych czynów dla danej współczesności. Wówczas miarą oceny tych ludzi jest istotna wartość ich czynów, ich działalności i twórczości. Sprawdzianem w tej ocenie jest nietylko źródło, z którego płyną impulsy twórczości (postulat ideologji czynu), i cel, do którego działanie zmierza, ale i rzeczywisty rezultat tej działalności, jej skutek i wartość tego skutku w przetwarzarzaniu rzeczywistości. Kryterja te są ważne zwłaszcza w ocenie działalności politycznej, gdzie głównie chodzi o skutek właśnie, o osiągnięcie zamierzenia, a nie o samo zamierzenie. Tutaj właśnie winniśmy poszukiwać podstawy do objektywnej oceny historycznej faktów politycznych i ich autorów.

Wielkość danej postaci, a w szczególności postaci politycznej, jest wielkością jej czynów, jej działalności, jest odblaskiem znaczenia faktów, przez nią dokonanych, faktów rzeczywistych, faktów bezspornych. Gdy w ten sposób podchodzimy do oceny wielkich mężów, musi logicznie z tego stanowiska wypływać teza, że niema wielkości samych w sobie, wielkości, których atrybutem i właściwością istotną jest jakiś abstrakcyjny nimb; nie ma w związku z tem jakiegoś szablonowego miernika, jakiejś stałej oceny, według której określa się wartość ludzi. Różnorodność i niezwykłe bogactwo typów indywidualności ludzkich, różnorodność twórczości ludzkiej wskazuje na to, że w ocenie: „wielki człowiek“, „wielka postać“ itp. musimy widzieć przedewszystkiem rodzaj i gatunek tej wielkości, daną tej postaci d z i e d z i n ę wielkości, a nie wielkość samą w sobie, bo ta właśnie jest raczej urojeniem kurtuazji lub świadomym fałszem. Stąd wielkśoć jakiejś osobowości, to przedewszystkiem określona wartość, czy nawet pewien kompleks wartości, które w danej indywidualności znajdują swój czynny wyraz.

*

Kult zatem wielkich ludzi polega, przy tych kryterjach określania ich wielkości, na afirmacji tych w a r t o ś c i, które oni reprezentują. Inaczej kult ten wyradza się w czcze uwielbienie, w stawianie ołtarzy bogom, w pogaństwo, albo też w ordynarne kadzenie. Skutki moralne i wychowawcze takiego kultu są z reguły najfatalniejsze.

Kult wielkich ludzi wydobywać winien z twórczej ich indywidualności te wysokie wartości ludzkie, które były ich rzeczywistą właściwością. Tylko z takiego stosunku do przedmiotu kultu rodzą się siły, kształtujące uczucia i wolę, organizując myśl, mobilizujące dynamiczne siły twórczości w społeczeństwie. Tylko wówczas kult taki staje się potężnym środkiem społecznego oddziaływania i stwarza wysoką atmosferę wychowawczą.



Drzeworyt Władysława Skoczylasa

Muzyka

W rezonator szklanej rzeki,
wtopiły się struny wierzby;
księżyca smyczek lekki
blaskiem w nie z góry uderzył.

Dyskretny akompanjament
po bemolach kamieni skacze,
minorem olśniewa, jak djament,
a cieniem, jak basem płacze.

Myślę, z czegoż wysnuta
melodja tak prosta i śliczna,
i widzę: gwiazdy, jak nuty
w przewodach telegraficznych.

ELEONORA POCZOBUT - ODLANICKA

Gdy mi się jasna rozpłomieni zorza

Gdy mi się jasna rozpłomieni zorza,
wzlecę nad świata szarego poziomy,
jak śmigła strzała wystrzelę w przestworza
nad błyskawice, ponad chmury, gromy . . .

Jak krzyk tryumfu wzbiję się w obłoki!
Hej w nieśmiertelność, do czynu, do czynu!
Wedrę się śmiało na Parnas wysoki
I hardą ręką zerwę liść wawrzynu! . . .

Hej! Rwie się dusza do podniebnych szlaków . . .
Ciemno mi, duszno, ciasno... brak przestrzeni...
Czekam drżąc ciągle, tęczowego znaku,
Gdy mi się jasna zorza rozpłomieni.

K. DOBRZYŃSKI, Łódź.

WOŁANIE O PRAWDĘ

Autorytatywna konstytucja Rzplitej stała się powodem ogłoszenia w 74 numerze prorządowego Zet'u żarliwego krzyku p. Jerzego Brauna o prawdę w życiu polskiem. Intencji artykułu (państwo musi stać na prawdzie), poczętego z troski obywatelskiej o niepaczenie charakterów, wspartego o niecodzienną odwagę cywilną i . . . łaskawość cenzora, każdy myślący Polak jedynie przyklasnąć może.

Przyglądając się właściwej treści polskiego życia, p. Braun widzi w niem bezwstydnie rozlane kłamstwo i na niem zbudowany system ukrytego przymusu. Woła o oczyszczenie przez czynniki rządzące tego aparatu, który ma się zająć praktyczną realizacją nowej konstytucji. Jest to warunek konieczny do zrealizowania ogłoszonych zasad, wynikający z naszej rzeczywistości, której obraz autor maluje smutnemi barwami: „w sam rdzeń naszego życia politycznego i społecznego wkradło się wszędobylskie a nieuchwytne „kłamstwo“, które zdławić musi w zarodku to, co nowa konstytucja przynosi narodowi i państwu pozytywnego i twórczego“. To kłamstwo tkwi w rdzeniu naszej codziennej praktyki politycznej i wytworzyło „niebezpieczną dwutorowość, zrazu dającą się wytłumaczyć rozbieżnością nieuchronną między ideą a „polityką stosowaną“, lecz powoli zatruwającą sam rdzeń pacierzowy sumienia społecznego . . .“

„Polega ta dwutorowość poprostu na tem, że co innego się myśli a co innego mówi, albo też: co innego się planuje i zapowiada, a co innego się robi“. Pocóż więc „głosić ideał wolnego świadomego obywatelstwa, a paraliżować jego realizację przez stosowany w praktyce na każdym kroku natrętny, wszędobylski, choć ukryty przymus“.

„Zachowano i rozszerzono nawet dobrze pojętą wolność obywatelską, ograniczając ją ideałem nadrzędnym dobra ogółu. Ale biurokracja i praktyka życiowa obozu rządzącego nie umiała dotąd zastosować koncepcji tej w życiu publicznem, choć zasady jej były od lat już głoszone i dyskutowane. W praktyce panuje wszędzie obezwładniający przymus, stosowany dość cynicznie, wbrew hasłom idącym zgóry, dobrowolne, twórcze obywatelstwo jest w ten sposób paraliżowane w samym zawiązku i nie może się rozwinąć“. Autor wskazuje na rzesze nauczycielstwa, drżące o chleb codzienny. Błąd tkwi w tem, że „przymus jest ukrywany pod maską dobrowolnej inicjatywy, co w oczach szerokich mas musi wyglądać albo na szyderstwo albo na kłamstwo“. Człowiek bowiem zawsze wzburzać się będzie, „gdy — nie pytając nawet, czy chce dać dobrowolnie — zmuszą go do ofiary, wmawiając jednocześnie, że to jego własna inicjatywa. Otóż tego rodzaju trick stosuje nasz aparat biurokratyczny w tysiącach i miljonach wypadków, zdradzając tem zupełną nieznajomość psychologji ludzkiej“.

Podobnie niedobrze jest z t. zw. „ideologją obozu“, o której dygnitarze i przodownicy rządzącej grupy mają pojęcie mgliste, nieuchwytne, nieskontrolowane i krótkie: idea to osoba. W wyniku tego powstaje luka ideologiczna, którą zapełnia nieuchronnie frazes. Dlatego nad Rzplitą unoszą się chmury pustych, wypranych z treści słów, rozpryskujących się jak bańki mydlane.

Czemże jest praca społeczna świadomego obywatela?

Niczem innem, jak akcją karjerowiczów, nieszczerą, fikcyjną, pozorną. „Fabrykuje się fałszywe statystyki i sprawozdania, sukcesy istnieją tylko na papierze“. „Instytucje społeczne, które figurują na papierze, defilują nawet w czasie uroczystości państwowych . . . I na te fikcje przeciąża się pracowników opłatami, składkami, „dobrowolnie uchwalonemi“ ofiarami, rozpalając w nich gniew przeciwko kłamstwu trwoniącemu ich grosz napróżno“.

Smutno też w dziedzinie moralności i kultury. Wywiesza się sztandar odrodzenia moralnego i „jednocześnie toleruje seksual-propogandę „życia ułatwionego“. . . prowodyra tej „reformy obyczajowej“ obsypuje się zaszczytami i sadza w gronie nieśmiertelnych.“ Twórczość kulturalna — to indyferentyzm ideowy, sceptycyzm i biurokratyczny kult formy.

Na tem wszystkiem buduje się „fikcja siły, stojącej za rządem, która w momencie krytycznym usuwa mu się z pod nóg“. Tej siły brak, bo niema ludzi o cywilnej odwadze, uczciwie krytykujących. Natomiast szerzy się fikcja, frazes, lizusostwo, karjerowiczostwo.

Ta smutna rzeczywistość targa boleśnie autora, który kończy wołaniem o prawdę w życiu polskiem, o „tworzenie charakterów, ludzi o pełnej samowiedzy ideowej, ludzi cywilnej odwagi“.

Czy wołanie autora znajdzie swój oddźwięk? Oby tak było, czego szczerze życzymy sobie wszyscy. Czy to jednak możliwe przy technice systemu? Czy zmiana po myśli autora nie stałaby się niebezpieczeństwem dla utrzymania się przy władzy?

Ksu.

LUCEORIENSIS, LUBLIN.

REFORMA ADMINISTRACJI

(Materjał do dyskusji.)

W zmontowanem należycie państwie odgrywa poważną rolę czynnik podziału administracyjnego. Celowość tego podziału w naszych warunkach urasta do kanonu polityki wewnętrznej. Realizatorom reformy administracji w Polsce winny przyświecać trzy naczelne postulaty: 1) zniesienie granic zaborów, a przez to pogłębienie unifikacji, 2) kierowanie się zasadą uwzględniania najszerszego interesu narodowego polskiego w państwie i 3) zwrócenie uwagi na ciążenie obszarów ku pewnym ośrodkom.

Niestety, projekt specjalnej komisji dla usprawnienia administracji publicznej przy prezesie rady ministrów (ogłoszony w tomie V. materjałów komisji dla usprawnienia administracji publicznej, podział administracyjny państwa, Warszawa 1931) — tych kardynalnych tez nie wziął pod uwagę, a szczególnie drugiego momentu, wychodząc w swych koncepcjach z zasad regjonalizmu.

Projekt ten przewiduje zniesienie województw: białostockiego, kieleckiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego i nowogródzkiego — i tworzy 12 jednostek administracyjnych II instancji (obecnie 17, licząc w tem oddzielnie miasto st. Warszawę). Ponadto podkreślić należy inne cechy najcharakterystyczniejsze wspomnianego projektu, tak odległe od naszych zapatrywań.

Organizuje on województwo r u s i ń s k i e z połączenia województw: lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego ze stolicą we Lwowie. Województwo tak wykoncypowane liczyć będzie 4.700.000 mieszkańców, w czem Polaków zaledwie 26,6 proc. Najskromniej mówiąc „pomysł wyodrębnienia Małopolski Wschodniej w specjalne województwo ukraińskie jest, zdaje się tak rażąco niefortunny, że nie wymaga poprostu zwalczenia" (Zygmunt Litnicki „Podział państwa na województwa", „Głos Sądownictwa", nr. 9/33).

Dalej projekt komisji włącza do województwa poleskiego: powiat Biała-Podlaska z lubelskiego i powiat Bielsk-Podlaski ze zlikwidowanego białostockiego. Oba te powiaty posiadają bezsprzeczną większość polską i leżą na rubieży naszego obszaru etnograficznego — włączone do Polesia zostaną zmajoryzowane.

Na północno - wschodzie utworzone zostaje olbrzymie województwo wileńskie, poszerzone przez wchłonięcie terytorjum obecnego wojew. nowogródzkiego i wschodnich powiatów Białostocczyzny, skupiając w ten sposób obszary białoruskie. Projekt ponadto zachowuje województwo śląskie (poszerzone) — wbrew jasnej tezie: Polski zjednoczonej całkowicie.

W tych warunkach zjawia się potrzeba budowania koncepcyj własnych, opartych o założenia narodowe. Rzeczypospolita jest państwem narodowem, nie narodowościowem. Administracja musi służyć jako środek do tego wielkiego celu — siły narodu, musi być pomostem dla ekspansji, musi otwierać drogi do zwycięstwa polskiemu żywiołowi.

Projekt komisji rozszerza województwo pomorskie przez włączenie doń powiatów: Bydgoszcz, Inowrocław, Nieszawa, Włocławek, Lipno i Rypin. Sytuacja taka pokrywa się z naszym poglądem.

Województwo poznańskie winno być powiększone przez włączenie powiatów Konin i Kalisz, ciążących ku zachodowi. Województwo łódzkie, uszczuplone od strony Wielkopolski, należy rozszerzyć przez przyłączenie powiatów: Kutno, Gostynin, Łowicz, Skierniewice, Rawa, Opoczno, Końskie i Częstochowa. Powiaty te związane pierwszorzędnemi szlakami kolejowemi ze swym nowym ośrodkiem — mogą tylko zyskać. Łódź zaś znajdzie się w ortocentrum swego nowego terytorjum. Województwa: śląskie i kieleckie winny być zniesione. Autonomja Śląska, jako objaw przejściowy, ulega likwidacji. Śląsk Górny i Cieszyński, powiaty: Będzin, Zawiercie, Olkusz, Miechów, Włoszczowa, Jędrzejów, Kielce, Pińczów i Stopnica winny być włączone do rozszerzonego województwa krakowskiego. Kraków zatętni odrodzonem życiem, stanie się w ten sposób ośrodkiem administracyjnym trzech zagłębi (podzielonych obecnie i wchodzących w skład 3-ch województw — jest to anomalja).

Województwo warszawskie, uszczuplone powyżej znacznie, winno być rozszerzone przez przyłączenie powiatów: Radom, Kozienice, Garwolin, Łuków, Siedlec, Węgrów i Sokołów. Gospodarczo grupa wymienionych powiatów ciąży niewątpliwie ku stolicy. Projekt komisji stworzenia oddzielnego województwa stołecznego nie wydaje się być w pełni uzasadnionym. Organizowanie enklawy jest zawsze zjawiskiem dziwacznem. Należy iść w odwrotnym kierunku, aż do wyłączenia Pragi w samodzielne miasto (blisko 200 000 mieszkańców).

Województwo lubelskie, utraciwszy znaczną część swych terytorjów na północno - zachodzie, zyskać winno w spadku po zlikwidowanem woj. kieleckiem powiaty: Iłża, Opatów i Sandomierz, Tarnobrzeg (z wojew. lwowskiego) i Luboml oraz Włodzimierz (z woj. wołyńskiego). Te dwa ostatnio wymienione powiaty zabużańskie o małym procencie Polaków (przeciętnie około 20 proc.), wejdą w ten sposób w orbitę ziem bezwzględnie narodowych. Presja i kierunek nacisku administracyjnego jest zawsze środkiem nie do pogardzenia w zespalaniu i asymilacji.

Nie może być mowy o zniesieniu lub poszerzeniu województwa lwowskiego ze względu głównie i jedynie na interes narodowy. W chwili obecnej woj. lwowskie posiada 53 proc. Polaków. Ten stan rzeczy trzeba potęgować, a nie umniejszać; — przeto wskazanem byłoby wyłączyć z tego obszaru górski powiat Turka i część południową powiatu Bóbrka i włączyć te terytorja do woj. stanisławowskiego (18 proc. Polaków).

Województwo tarnopolskie (45 proc. Polaków) jest kluczem do sytuacji w Małopolsce Wschodniej. Z chwilą, kiedy przez mądrą i planową politykę uzyskamy tam bezwzględną większość, kwestja wiecznie nas szarpiącej i denerwującej irrydenty ukraińskiej przestanie być groźna: oddzielimy Wołyń od pnia akcji rusińskiej, a jednocześnie rozerwiemy ich obszar etnograficzny, spychając mniejszość tam zamieszkałą, do wąskiego terytorjum podgórskiego województwa stanisławowskiego. To będzie prawdziwa pacyfikacja.

Status quo podziału terytorjalnego na wschodzie winien pozostać w zasadzie bez zmiany z drobnemi jedynie korektywami. Województwo wołyńskie zostało już pośrednio omówione przy Lubelszczyźnie. Od Polesia, a ściślej od powiatu Brześć nad Bugiem, winny być odłączone północne gminy (Wysokie - Litewskie) i związane przez powiat Bielsk - Podlaski z woj. białostockim. Natomiast gminy, leżące na południe wzdłuż górnej Prypeci (Ratno) w pow. Kowel (woj. wołyńskie). ciążą ku Polesiu i z tą połacią kraju należy je połączyć.

Granica pomiędzy woj. wileńskiem a nowogródzkiem nie powinna ulec zmianie. Celowem byłoby, aby Nowogródczyzna na południu zyskała północne gminy pow. Łuniniec (woj. poleskie), leżące wzdłuż trasy Kobryń — Baranowicze — Łuniniec.

Naszkicowany w ten sposób, w rysach ogólnych, projekt tworzy 14 województw. Aktualną zostaje kwestja zapomniana restytuowania nazw historycznych prowincyj polskich (moment całkowicie niedoceniany). Ze względu na skład ziem województwa, o obszarach nakreślonych wyżej, winny przyjąć nomenklaturę:

1) pomorsko - kujawskie — (stolica Toruń),
2) wielkopolskie — (Poznań),
3) mazowieckie — (Warszawa),
4) śląsko - małopolskie — (Kraków),
5) podlaskie — (Białystok),
6) podolskie — (Tarnopol),
7) Pokucia — (Stanisławów),

a dalej, jak obecnie:

8) łódzkie, 9) lubelskie, 10) lwowskie. 11) wołyńskie, 12) poleskie (stolica winna być przeniesiona z Brześcia do Pińska), 13) nowogródzkie i 14) wileńskie.

Nie osiągnęłoby się rezultatów należytych, gdyby do tego podziału nie dostosować granic obszarów innych administracyjnych jednostek II instancji, które obecnie zazębiają się i zachodzą na siebie w sposób jak najbardziej fantastyczny.

Chodzi więc o uzgodnienie w następujących działach: wojskowym (okręgi DOK.), skarbowym (okręgi izb skarbowych nie pokrywają się z granicami województw), sądowym (okręgi sądów apelacyjnych i sądów okręgowych), szkolnym (terytorja kuratorjów), celnym (dyrekcje ceł), górniczym, probierczym, urzędów miar, okręgowych inspektorów pracy, dyrekcji kolejowych, dyrekcji poczt i telegrafów, dyrekcji lasów państwowych (do dyrekcji lasów w Warszawie należy terytorjum Śląska Cieszyńskiego!), okręgów ziemskich i okręgów izb kontroli.

Dla ilustracji lepszej przytaczamy jeszcze parę przykładów z dziedziny naszego chaosu administracyjnego. Weźmy parę miast. Dla Sosnowca właściwe jest województwo w Kielcach, sąd apelacyjny w Warszawie, a D. O. K. w Krakowie.

Włocławek województwo ma w Warszawie, D. O. K. w Toruniu, a sąd apelacyjny w Poznaniu. Sandomierz jest już w gorszej sytuacji, bowiem województwo ma w Kielcach, sąd apelacyjny w Lublinie, D. O. K. w Przemyślu, a dyrekcja kolei w Radomiu. Siedlce mają województwo w Lublinie, resztę właściwych instancji w Warszawie (sąd apelacyjny, D. O. K., dyrekcję kolei).

Im dalej na wschód, tem stosunki bardziej wikłają się. Słonim ma województwo w Nowogródku, sąd apelacyjny w Wilnie, izbę skarbową w Brześciu nad Bugiem, a dyrekcję lasów w Białowieży. Dubno posiada urząd wojewódzki w Łucku, sąd apelacyjny w Lublinie, właściwe kuratorjum w Równem - Wol., dyrekcję kolej. we Lwowie, a okręgową izbę kontroli w Kowlu.

Przykłady tego rodzaju możnaby mnożyć. Jedno zostaje pytanie: czyż w tych warunkach może być mowa o normalnej pracy w administracji? Zatem czeka praca olbrzymia, a jakże mało dotychczas w tej dziedzinie zrobiono. Na forum jutra kraju i jego dobra — problem ten musi znaleźć oświetlenie, oświetlenie jedynie możliwe: p o d k ą t e m i d e i n a r o d o w e j w i d z i a n e.

JAN BIELATOWICZ, KRAKÓW.

Nie chcemy nowej ortografji!

Sprawa opracowania nanowo polskiej ortografji, a zwłaszcza jej zamierzone najdalej idące projekty, tj. zniesienie rozróżnienia liter ch i h oraz możliwie największe skasowanie literowych oboczności rz i ż, ó i u zajęła całe społeczeństwo namiętnie. To, żeby się dyskusja mogła toczyć swobodnie, długo, gruntownie, żeby każdy mógł być informowany dokładnie i wielostronnie o poczynaniach Komitetu Ortograficznego, jest zasługą tego właśnie Komitetu, który ustalił odpowiedni czas obrad i skład swój jaknajliberalniej, ustalił regulamin, który „uniemożliwia definitywne przyjęcie jakiegokolwiek wniosku niedostatecznie przygotowanego, jakiekolwiek zaskoczenie mniejszości".

W Komitecie zasiadają reprezentanci Pol. Akad. Umiej. (nietylko lingwiści), delegaci Min. W. R. i O. P., P. A. L., Towarzystwa Nauk w Warszawie i Lwowie, Akademji Nauk Technicznych, Twa Przyjaciół Nauk w Poznaniu i Wilnie, T. N. S. W., Związku Pol. Nauczycielstwa, Stow. Chrześc.-Nar. Naucz. Szkół Powsz., Pol. Twa Wydawców i Związku Dziennikarzy R. P. Komitet podzielił swe prace między 7 komisyj. Są to: ogólna, graficzna, (wielkie litery, dzielenie wyrazów, skróty), wydawnicza — w Krakowie, grup wyrazowych (pisanie łącznie i rozdzielnie), wyrazów obcych i imion własnych — w Warszawie, interpunktacyjna — we Lwowie, słownikowa — nie wybrana. Wszystkie te komisje odbyły już swe zebrania (najwięcej ogólna). Przewodniczącym Komitetu był śp. prof. Rozwadowski. Członkami Komitetu są lingwiści, pedagodzy fachowcy oraz literaci, filozofowie, dziennikarze i nauczycielstwo. Ta druga grupa ma nast. skład osobowy: Boy-Żeleński, Kleiner, prof. Kot, prof. Kutrzeba, M. Majewiczówna, J. Piątek, prof. Pigoń, prof. Sinko, J. Stach, Wł. Szyszkowski, L. Wachholz, A. Wasiutński.

Mniej interesują społeczeństwo kwestje unormowania użycia wielkich liter, dzielenia wyrazów, interpunkcji, skrótów, pisania łącznego (zwrotów przysłówkowych z przyimkiem, zwrotów skostniałych), transkrypcji i pisowni wyrazów obcych i zapożyczonych, ustalenia słownika. Przyczyna jest prosta: tu chodzi tylko o **uporządkowanie i unormowanie** istniejących obecnie dowolności i rozbieżności. Natomiast protesty — i słusznie — odzywają się, gdy chodzi **nie o normy, ale o zmianę**. Jest to właśnie sprawa oboczności ch i h, rz i ż, ó i u. Ortografja polska nie jest pisownią fonetyczną (jak np. małoruska). Powstała ona z wzoru łacińskiego z pewnemi dawniej naleciałościami czeszczyzny. Już u jej świtu przyjęto pewne litery, które nie oddają dobrze ich brzmienia w wymowie. Tak było np. z nosówkami: ą ma przecież i miało podstawowy dźwięk ustny: — o, zatem powinnoby się dźwięk ten wyrażać przez o z ogonkiem; natomiast ę właśnie pierwotnie brzmiało jak a nosowe (czego ślady zachowały się w pewnych nazwach, np. Sandomierz od „Sędomira", dawniej „Sandomira", a raczej „Sądomira").

Ale polska miała wcale tęgich kodyfikatorów pisowni i dość jednolite wzory, tak, że w sprawie tak subjektywnej jak ortografja nigdy zbyt wielkich dziwactw nie było (w praktyce). Wystarczy zapoznać się z pisownią jednego, dwóch zabytków staropolskich, aby mieć dokładne pojęcie o ortografji polskiej XIV i XV wieku. W wieku XVI panuje już niemal zupełna jednolitość dzięki wydawcom książek.

Ortografja polska wcale subtelnie oddawała brzmienie poszczególnych dźwięków polszczyzny. I właśnie dzisiejsze rozróżnienia liter ch/h, ó/u, rz/ż były bardzo długo graficznym wyrazem zupełnie odrębnych i samoistnych dźwięków. Dziś także te rozróżnienia żywe są w niektórych gwarach.

Cały wschód Polski rozróżnia dźwięki ch (bezdźwięczny) i h (dźwięczny, tj. z udziałem strun głosowych). Północ Polski rozróżnia w rozmaitych postaciach ó i u. Jest to zresztą właściwość nietylko północna, bo i na południu zdarzają się często rozróżnienia tych dźwięków, np. wybitnie na Śląsku, na Podhalu. Morawskie pogranicze Śląska, część Wielkopolski, Kociewie, Kaszuby, Malborskie, Lubawskie, część Podlasia i Suwalszczyzny mają wyraźne dwa dźwięki ż i rz (frykatywne, jak charakterystyczne u Czechów); pozatem gwary mazurzące nigdy nie wymawiają rz jak z, np. „zyka" (rzeka). Mówią oczywiście tylko zyd, zycie, zaba, zołądź i rzyka, gwarzy, rząd. Gdyby chłopom mazurzącym powiedzieć regułę, że ż pisze się tam, gdzie oni wymawiają z, a rz tam gdzie i oni wymawiają rz, napewno pisaliby wszyscy dobrze, zgodnie z pisownią literacką.

W języku „kulturalnym", t. zn. w języku piśmiennictwa polskiego i warstw inteligenckich, miejskich oraz w języku urzędowym zniknęło dziś zupełnie i bezpowrotnie rozróżnienie rz i ż, ó i u, ch i h. Pozatem gwary mają to rozróżnienie nie powszechnie, jak wynika z powyższego przedstawienia. Powstał zatem pomysł, ażeby poprostu, skoro rozróżnienia wskazane nie są żywemi, usunąć je, a zatem pisownię „ułatwić". Wyrugowanoby ch jako znak zbyteczny, wprowadzając powszechne h, coby ułatwiło pisownię i przyniosło oszczędność druku; rz i ó ustąpiłoby miejsca ż i u wszędzie tam, gdzie to możliwe, t. zn. gdzie niema poczucia ich żywej wymiany z, o i r. Tak więc możnaby pisać kłutnia, piuro, ruża bo nie mają narzucających się oboczności z o, także bżuh, żeka, kszyż, bo nie mają żywej wymiany z r. Natomiast musiałoby zostać rów, bo jest rowu, znów, bo jest znowu, Polaków, bo jest Polakowi, móc, bo jest może, twór, bo jest tworzyć, a dalej wierzyć, bo jest wiara, morze, bo jest morski itd.

Min. oświaty życzyło sobie zmiany ortografji z żądaniem, by „reforma szła w duchu uproszczenia i obliczona była na jaknajdłuższe trwanie bez zmian". Lingwiści w Komitecie Ortogr., z ich spiritus movens prof. Nitschem, chcą zatem przy sposobności reform poczynić możliwie największe uproszczenia. Sami wyznają, że to może być dokonane conajwyżej na okres 1-go pokolenia. Żadna bowiem prawda w myśl słynnego powiedzenia Ibsena nie trwa nad lat 25, a cóż dopiero żywy, płynny, często kapryśny język i jego reguły!

Liberalizm i racjonalizm cechuje dzisiejszą polską szkołę językową. Rzecz konwencji — mówią lingwiści — jaką jest ortografja, nie jest żadną świętością. Wogóle w językoznawstwie polskiem utrzymuje się dziś stanowisko, że życie tworzy język i prawa, a rzeczą nauki o języku jest wsłuchiwanie się pilnie w tętno żywiołowego rozwoju, kodyfikowanie go, tłumaczenie zjawisk i obrona przed językowem zdziczeniem oraz obrona powagi językowego sztandaru. Wiedzą lingwiści dziś doskonale o tem, co napisał Berent w „Nurcie": „Samo prawodawstwo języka nie uszlachetni go, jak prawodawstwo cywilne i karne — obyczajów i moralności; choć wszystkie te trzy kodeksy są wiecznie niezbędne". Takim nastrojom dzisiejszego naszego językoznawstwa charakter nadaje dziś krakowska szkoła lingwistyczna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FRAGMENT DRAMATU

„BUNT ABSALONA"

(Ciąg dalszy)

ABSALON.

Uzna mię cały Izrael?

ACHITOFEL.

Już uznał! — Sławiąc twe imię
Pójdę ku Jerozolimie.
Dawida nie chcą znać wcale,
Zwą go narzędziem kapłanów:
Wybrańcem ty — wszystkich stanów!

ABSALON.

Piętnaście tysięcy ludzi
Na podorędziu mam, — blisko...

ACHITOFEL.

Można się ważyć na wszystko:
W kilka dni Syon obległem.

ABSALON.

Mocny jest mur na Syonie...

ACHITOFEL.

Prześlizgniem się po nim wężem!
— Ufaj mi: siędziesz na tronie.
Patrz, — na tron wiodą te drzwi:
Uwierz i chodź!

ABSALON.

Wierzę ci!

(W drzwiach, do których zmierzali, staje NATAN).

SCENA VI.

ABSALON, ACHITOFEL, NATAN.

NATAN.

Gdzie stąpić, zmowy na boku,
Gdzie ruszyć się, cuchnie zdradą.

ACHITOFEL.

Za czarno patrzysz, proroku.

NATAN.

Gdy uszy po sobie kładą
Przewrotni — chcą kąsać z boku.

ABSALON.

Nie lżyj go.

NATAN.

Nie zausznika,
Lecz siebie patrz.

ABSALON.

Mnie nie tykaj.

NATAN.

On cię na ojca zbuntował,
A dziś na Boga bunt knowa.

ABSALON.

Brednie!

NATAN.

Siwiznę uszanuj!
Przeciwko prawemu panu
Dla ciebie stronników zyskał,
Bo zwalnia więzy Zakonu.

ABSALON.

Łżesz!

NATAN.

Wracam z buntów ogniska:
Zamiast dla Boga, pokłonu
Żąda dla ciebie. Pozwala
Isztarę czcić i Baala,
Wchodzić w małżeństwa z pogany,
Byleby każdy poddany
Absalonowi hołd składał.
Dotknie was za to zagłada
Z rąk Bożych.

ACHITOFEL.

Dłoń Absalona
Jest prędsza. Żołnierze, do nas!
(Wchodzi straż).

ABSALON.

Proroku, odstąp od proga,
Bo zmiotę ciebie i Boga.

NATAN.

Przeklęty!

ABSALON.

Zawalidroga
Już przeszedł w zuchwalstwie miarę: —
Przytroczyć to próchno stare
Do siodła, worek dać na łeb!
(Żołnierze wiążą Natana).

ACHITOFEL.

Przejedziesz się z nami cwałem.
(Wbiega Tomasz).

SCENA VII.

ABSALON, ACHITOFEL, NATAN, TAMARA.

TAMARA.

Bracie, szczęśliwa odmiana:
Ojciec powściągnął hetmana,
Rozruch powagą ukoił;
— Więc możesz, słuszności swojej
Dowiódłszy, sprawować nadal
Urząd: — przeprosi cię rada!
Chodź ze mną!

ABSALON.

Nie!

TAMARA.

Co to znaczy?

ACHITOFEL.

Zbieg przyczyn tak się zahaczył,
Że lepiej ustąpić z pola —
Na jakiś czas... Jeśli wola,
Jedź razem z bratem, królewno.

TAMARA.

Jakto?

ACHITOFEL.

Wrócimy napewno
W triumfie, uniewinnieni...

TAMARA.

Bracie, jak ci się twarz mieni!

ACHITOFEL.

Ja zaraz to wytłumaczę,
Księżniczko: — pewni matacze
Chcą, by się książę uwikłał
W ich sieci... Jest to rzecz zwykła
Na dworze... Lepiej zejść z oczu,
Poczekać gdzieś na uboczu...

TAMARA.

Brat ma przed sądem uciekać?
(Zbliża się do ABSALONA).
Odpowiedz sam...
(Słychać jęk NATANA.)
— Jęk człowieka?!

ACHITOFEL (na stronie).

Ona stąd odejść nie może:
Wywoła popłoch na dworze:

TAMARA.

To Natan!...

ABSALON

Siostro, jedź ze mną!

STANISŁAW MIŁASZEWSKI

CEZARY GOŁKOWSKI, POZNAŃ.

Na rozdrożu

Turkowski należy do młodego pokolenia wielkopolskich regjonalistów. Większość wierszy, które przynosi nam zbiorek*), jest śladem wrażeń, jakich dostarcza poecie architektura, zabytki, pejzaż Poznania, któremu poświęcony jest osobny cykl zbiorku. Cykl drugi wypełniają wiersze, związane z kontemplacją twórczości Wyczółkowskiego. Oba świadczą o poddaniu się płynącym zewnątrz wpływom kulturalnym, w orbicie których poeta się znalazł i pozwalają jedynie na zaliczenie Turkowskiego do pewnego, modnego w ostatnich latach typu twórcy.

Indywidualność Turkowskiego wyraziściej zarysowuje się w trzecim i ostatnim cyklu, z którego wiersz pt. „Krzyż na rozdrożu", jest tytułem i cyklu i całego zbiorku. W cyklu tym przeważa ton, który jest już, jak daje się wyczuć, niepodzielną własnością poety, płynie od wewnątrz. Jest to zaczepność nowego, młodego człowieka, który w dzisiejszych ciężkich warunkach życia walczy o kawałek chleba dla siebie, o oparcie materjalne i idealne, szuka drogi życia, oscylując między negatywnem ustosunkowaniem się wobec obłudnej, twardej i bezlitosnej rzeczywistości, a wiarą we własne siły, skłaniając się czasem ku motywom religijnym i, widząc „w krzyżu na rozdrożu" symbol swego życia.

Z umiejętnością zajęcia swojej własnej, indywidualnej postawy wobec zjawisk łączy się fakt, że autor ma już poza sobą ten okres twórczości, charakterystyczny dla początkujących, w którym brak własnego wyrazu zastępuje się wmawianiem w siebie przeżyć, które nie znajdując odpowiednika w prawdzie wewnętrznej, wiszą niejako w powietrzu i tumanem pustych słów mówią nam o rzeczach już tysiąckrotnie znanych.

Turkowski pisze tylko o tem, czego doznał, co naprawdę czuje, myśli, pragnie i wyobraża. Gdy go coś oburza, a widocznie ma zwyczaj w takich wypadkach nie przebierać w słowach, przeplata wiersze dosadnemi klątwami. Gdy się przywykło zasłaniać pewne objawy kotarką pięknych słówek, a on ma na to swoje własne, szare słowa, oddające nagą prawdę, wkłada je między wiersze. Gdy czuje coś nieporadnie, a naiwnie, co mu się zdarza, gdy trąca strunę miłosną, odpowiednio naiwnie i niezgrabnie to wyraża. I to wskazuje, że poeta zdobył już s o l i d n y f u n d a m n e t dla swojej twórczości, jakim jest s z c z e r o ś ć. J e s t n a c z e m b u d o w a ć.

Inna sprawa, że sękaty, gruby i mocny kij poetycki, którym Turkowski lubi tłuc czytelników po głowach, ma swoje przysłowiowe dwa końce.

Zbiorek zawiera cały szereg wierszy, które nie są jeszcze wierszami we właściwem tego słowa znaczeniu.

Turkowski zdradza niebezpieczną skłonność do „prozaizowania". Pozostawia czasem pewne refleksje, myśli bez nadania im artystycznego kształtu. Dla przykładu: wiersz o lombardzie, w którym „nikt nie zabija, ani nikt głów nie rwie, a jednak ci ludzie żyją na ludzkiem ścierwie", o Wyczółkowskim z autoportretu, którego poeta zapewnia „z nasienia, któreś w nas zasiał, dojrzeje dobry owoc" i o Wilsonie z pomnika „chwała ci za tę Polskę, która pod tobą leży" i inne... wskazuje na brak jakiejbądź melodji wewnętrznej, któraby ten surowy materjał przetopiła na poezję.

Inklinacja do prozaizowania wprowadza niejednokrotnie zgrzyty w wierszu zasadniczo utrzymane w tonie rozlewno - lirycznym, np. „Płakały... szumiały... wierzby rozczochrane, że los je obdarza bólem licznych ciosów, że wicher im wyrwał kiście pięknych włosów, że im porozpłatał warkocze zczesane, że — chociaż to wieczny, bezdomny samotnik — jednak..." — z wyraźnem załamaniem dotychczasowego tonu, następują wyrażenia o niewspółmiernej wartości emocjonalnej.

Z tego samego źródła płynie chropawość i zbyt silne niedostrajanie rymów.

Z drugiej strony znajdujemy w zbiorku wiersze zwarte, mocne, plastyczne, którym nie można postawić zarzutów w rodzaju wymienionych. Tem się tłómaczy tytuł recenzji.

———

*) „Krzyż na rozdrożu", 1935.

DEMONIZM U ST. PRZYBYSZEWSKIEGO

Szkic krytyczno - literacki

Pojęcie demonizmu pokrewne jest z pojęciem satanizmu. Pokrewieństwo to może narzucać się szczególnie w odniesieniu do Przybyszewskiego. Dlatego należy przynajmniej najogólniej zakres ich ustalić. Słowo „satanizm" może zawierać różnoraką treść zależnie od tego, na jakiej płaszczyźnie je się stawia. Dla nas istotny jest satanizm literacki. Satanizm literacki może oznaczać:

1. kreacje szatana w literaturze (Aryman w literaturze perskiej, szatan w „Le fin de Satan" V. Hugo.)
2. etyczno - metafizyczne pojęcie zła w literaturze (zagadnienie dualizmu manichejskiego w twórczości Żeromskiego)
3. przejaw literacki religijnego kultu szatana („Là - bas" Huysmansa)
4. afirmacja pierwiastków destruktywnych w literaturze („Kwiaty grzechu" Baudelaire'a).

Pierwsze i ostatnie pojęcie satanizmu oparte jest na kryterjach przedewszystkiem estetycznych, drugie i trzecie przedewszystkiem filozoficzno - religijnych. W zależności od tego rozmaity jest sposób badania satanizmu literackiego. Mianowicie wobec satanizmu w pojęciu pierwszem i ostatniem trzeba zająć postawę wartościującą, gdy do satanizmu w pojęciu drugiem i trzeciem opisowo - komentującą. Za ilustrację pierwszego sposobu badania satanizmu posłużyć może dzieło Ignacego Matuszewskiego p. t. „Djabeł w poezji", w którem śledzi on rozwój estetycznych środków odzwierciedlania postaci szatana i innych personifikacyj zła w literaturach światowych na rozległej przestrzeni czasowej. Ilustrację drugiego sposobu stanowić może praca amerykańskiego badacza, Maximilien Rudwin'a „Le satan et le satanisme dans l'oeuvre de Victor Hugo", wydana przed paru laty, która ma zadanie „usystematyzować myśli V. Hugo nad szatanem", a zawiera takie rozdziały, jak: satanizm a rewolucja, satanizm a romantyzm, satanizm a średniowiecze... czyli, że jest to rozprawa w głównej mierze o filozofji autora „Hernani'ego".

Wszystkie te pojęcia łączy motyw zła, które bierze źródło z wyraźnie nadprzyrodzonej, ponadludzkiej sfery. Ten motyw zła zawiera się także w pojęciu demonizmu. Ale w jaki sposób? Oto, gdy w pojęciu satanizmu element nadprzyrodzoności i ponadludzkości zła występuje na miejsce naczelne, to w pojęciu demonizmu zło schodzi z rangi tak niedosiężnej, przyjmuje kształty i wymiary ludzkie, w których ukrywa się, jako pierwiastek dynamiczny.

Demonizm w literaturze stanowić będą kreacje, postaci, figury, u których motorem życia jest zło. Jeżeli zaś chodzi o badanie literackie demonizmu, to będzie ono zbliżone do badania satanizmu w znaczeniu kreacyj szatana w utworach literackich, a więc badanie wartościujące, bo oparte na kryterjach estetycznych, które to kryterja pozbawione jakiegoś kanonu reguł i praw (to jest zdecydowanie piękne, a tamto zdecydowanie brzydkie), dopuszczają, niestety, pewną dowolność, jako że wchodzą tutaj w grę czynniki indywidualne, jak: wykształcenie, upodobania, kultura, wrażliwość — e s t e t y c z n a badającego.

Nim przejdziemy in medias res, musimy nasamprzód określić stosunek satanizmu do demonizmu u P r z y b y s z e w s k i e g o.

Zwyczaj mówienia o satanizmie Przybyszewskiego wszedł w nałóg. Przytem satanizm z pojęcia o mniej lub więcej ścisłej treści stał się metaforą. Wszystko, czem epatowała czytelników twórczość Przybyszewskiego i on sam, więc neurastenizm, alkoholizm, erotyzm, androginizm, egzaltacje liryczne, wszystko to umieszczano w jedno, egzotyczne słowo: satanizm. Inna rzecz, że i Przybyszewski nie troszczył się wcale o to, by ograniczyć treść swego satanizmu, bo on właśnie lubiał się legendyzować i mitologizować („Arcykapłan Synagogi Szatana"). Wszakże co do nas — musimy poczynić niezbędne rozróżnienia. Otóż satanizm Przybyszewskiego to zarówno jego studja nad kultem szatana w średniowieczu, nad kwestją czarów i czarownic („Synagoga Szatana", „Il regno doloroso"), jak i jego duchowa postawa wobec pewnych zjawisk oraz światopogląd. Ten ostatni ma szczególną wagę.

Przybyszewski był nieuleczalnym p e s y m i s t ą. — Wierzył w panowanie szatana nad światem i ludźmi, wierzył w wieczystą rozterkę między duchem a ciałem, w to — ulubione jego wyrażenie — zmaganie się Jakóba z Aniołem, wierzył w piekielne siły, które człowieka mamią pięknemi złudami po to, by go wepchnąć w melstrom zniszczenia. Był to osobliwy pesymizm. Pisarz o takim światopoglądzie dobudowuje, jakby powiedział Ernest Kretschmer, zewnętrzną fasadę do gmachu swej osobowości, któraby pełniła funkcję przeciwstawiania się działaniu złej i brzydkiej rzeczywistości. Przybyszewski miał taką już konstrukcję psychiczną, że jemu nie wydawało się koniecznem neutralizować negację (bo szatan, stanowiący ośrodek jego światopoglądu, jest tylko negacją) przez afirmację, któraby wyrażała jego twórczość. Dla niego, przeciwnie, negacja była nieledwie potrzebą biologiczną. To też jego filozofja nie wychodzi poza satanizm, a jeżeli wychodzi, to tylko po to, by zrobić niekonsekwencje, stanowiące jeden z zasadniczych elementów osobowości Przybyszewskiego. Że satanizm zaciąży w pewnym stopniu nad tą dziedziną, nad tą sferą, którą umownie lub intencjonalnie nazwać możemy demonizmem, to nie ulega wątpliwości. W jaki zaś sposób to się stało, o tem później.

Nie możemy nie postawić przed sobą probierza o jaknajszerszym zakresie, z którym musimy przecież konfrontować poszczególne przejawy omawianego zjawiska. Otóż postać demoniczna musi sugerować: 1) tajemnicę i niepojętość, 2) nieuświadomiony żywioł destruktywny, 3) wielkość zła, mimo to: 4) dana postać musi żyć, czuć, działać na sposób ludzki, gdyż jest c z ł o w i e k i e m. Jeżeli znachodzimy harmonijny układ tych czterech cech, to dana postać demoniczna zadowala nas estetycznie. (C. d. n.)

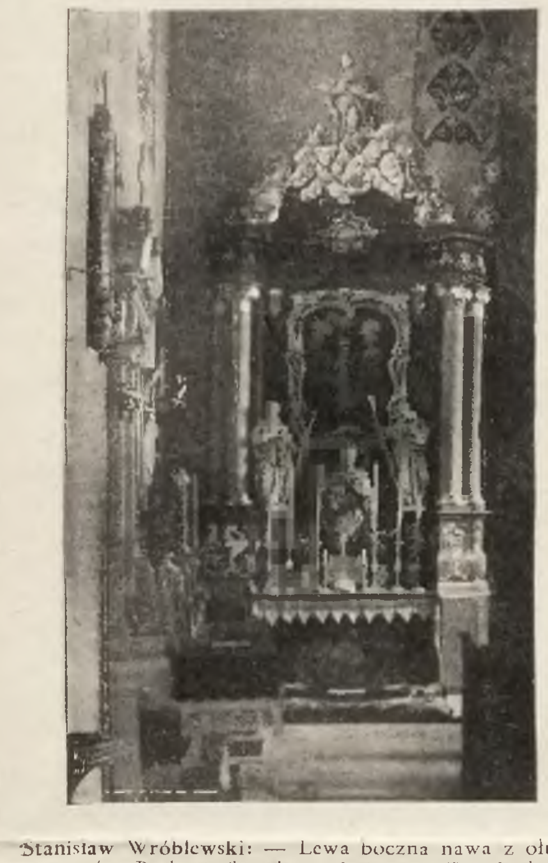
ALEKSANDER ROGALSKI, Poznań.

HILARY MAJKOWSKI, POZNAŃ

Odnowienie historycznego kościoła w Kostrzynie

Miasteczko Kostrzyn — odległe 20 klm. na wschód od Poznania — było od XIII wieku począwszy własnością Panien Franciszkanek konwentu gnieźnieńskiego, założonego przez błogosławioną Jolantę, żonę Bolesława, księcia kaliskiego. W miejscowej kronice parafjalnej zachowała się dotąd zapiska, oparta na poznańskich aktach grodzkich, z której wynika, że świątobliwa ksieni darowała około 1248 r. miasteczko i wsie okoliczne temuż zgromadzeniu, fundując tu równocześnie i świątynię pod wezwaniem apostołów Piotra i Pawła.

Najstarszą wiadomość o plebanach tegoż kościoła notuje kodeks dyplomatyczny z lat 1257 i 1262, o świątyni 1298 r.[1]) Dzisiejsza jednak świątynia datuje z wieku XVI, lub pierwszej połowy XVII w. Była ona już wtenczas murowana, co potwierdza raport wizytacyjny kanonika Strzałkowskiego, z r.



Stanisław Wróblewski: — Lewa boczna nawa z ołtarzem św. Barbary (barok - rokoko). Fot. Rubens

1638 („Kostrzyn, miasto wielebnych panien konwentu gnieźnieńskiego, zakonu św. Klary, posiada kościół parochialny pod tytułem św. Piotra i Pawła apostołów, stawiany z cegły palonej i przykryty dachówką. Kolacyi wspomnianych Panien zakonnych").

Prawo kolacyi tego kościoła należało aż do roku 1548 do ksieni klasztoru gnieźnieńskiego P. Franciszkanek. W tym dopiero roku zrzekł się klasztor wspomniany swego prawa kolacyi na rzecz sławnego Franciszka Lizmanina, naówczas prowincjała franciszkańskiego w Polsce i jego następców, jak to obszernie opiewa „Confirmatio juris patronatus" w księdze konsystorskiej z r. 1548. Wszakże wkrótce prawo kolacyi kościoła wróciło znów do zakonnic[2]).

W nowszych czasach, w drugiej połowie w. XVIII, odrestaurowała kościół Zofja Kraszkowska, ksieni gnieźnieńska, jak to głosi napis nad głównym portalem na flisie wmurowany: „Zofji Kraszkowskiej ksieni Zgromadze Zakonnic Św. Klary w Gnieźnie, że Kościół ten nakładem swoim podźwignęła, pasterz miejsca na znak wdzięczności kamień ten położył r. 1791." Przy tej przebudowie skrócono przedewszystkiem piękne ongiś okna gotyckie, zamurowaniu uległ ostrołukowy portal po stronie południowej. Po tej też stronie pozostała się jeszcze tarcza wapienna,



Stanisław Wróblewski: — Widok na prezbiterjum kościoła. Ołtarz zrekonstruowany. Obraz patronów św. Piotra i Pawła jest dziełem malarzy cechowych. Fot. Rubens

przypuszczalnie pozostałość po dawniejszym zegarze słonecznym. 1839 roku zdemontowano wieżę, która mocno ucierpiała w czasie najazdu szwedzkiego. Łukaszewicz[3]) notuje nadto jeszcze dzwon, który był widział z następującym w otoku napisem: „Quod hosticaSuecorum manus destruxit, hoc benefica Kostrzyniensis dextera construxit, A. D. 1712". Z tego napisu należy wysnuć wniosek, że Szwedzi z początkiem XVIII w. dzwony miejscowe bądź zabrali, bądź też zniszczyli. Pozostał się po dziś dzień zaledwie jeden dzwon zabytkowy z roku 1514 (średnia 74 cm) z napisem w otoku głowicy: „Petronella est nomen meum, facta sum per Johannem Wachevens"[4]).

Samo miasteczko było w zamierzchłych czasach centrem małej kasztelanji. W roku 1251 zezwala Przemysław, wójtowi Hermanowi, na założenie tu miasta, na prawach magdeburgskich. Kiedyś, jak informuje Łukaszewicz, były tu jeszcze dwa kościółki drewniane; jeden pod wezwaniem św. Ducha (w. XVII), drugi św. Andrzeja apostoła, o którym mówi wizyta biskupa Rydzyńskiego z r. 1777 że — Kościół ten za miastem położony, przy ulicy Poznańskiej pod tytułem św. Andrzeja apostoła i Mikołaja biskupa i wyznawcy, jest cały z drzewa, i w dobrym stanie („tota et integra lignea"). Dziś niema po nich śladu.

Kościół kostrzyński (późny gotyk trójnawowy) niebogaty jest w zabytki dzieł sztuki rękodzielniczej, któreby dokumentowały jego dawną i starą historję, śród świątyń diecezji poznańskiej. Mamy tu więc zaledwie renesansowy schowek na sakramenty, w piaskowcu, roboty niemieckiej z pierwszej połowy XVI stulecia, sześciokątną chrzcielnicę z tej epoki, późnogotycką rzeźbę Marję z dzieciątkiem przedstawiająca mosiężną miednicę trybowaną w gotyckich minuskułach. To wszystko.

Obecnie odnowiono świątynię staraniem proboszcza miejscowego ks. Kazimierza Michalskiego. Na wyróżnienie zasługuje ofiarność społeczeństwa miejscowego, o którego hojności świadczy lista ofiar złożona na plebanji. Bez przymusu i specjalnych podatków zgromadzono środki na odnowienie wnętrz i konserwację zabytku. Wenty i imprezy dochodowe, urządzone na rzecz odnowienia świątyni, poparło obywatelstwo nadzwyczaj ofiarnie. W ten sposób okazało ono swe przywiązanie do nieustroonego rządcy parafji, przystępującego do odnowienia drogiego wszystkim zabytku.

Polichromję powierzono poznańskiemu artyście - malarzowi Stanisławowi Wróblewskiemu. Był to wybór nadzwyczaj trafny i szczęśliwy. Artysta ten ma już w dorobku około 20 kościołów (z ważniejszych: Wolsztyn, Pleszew, Stęszew, Grodzisk, OO. Franciszkanów - Poznań, Jeżyce, P. Jezusa - Poznań, Czerlejno i in.), pracuje umiejętnie, a co jest bardzo ważne, zna doskonale styl i technikę malarstwa kościelnego. Polichromię kostrzyńską utrzymał Wróblewski w kolorach żywych i ciepłych, wnoszących dużo światła do starych, czcigodnych murów. Na środkowej ścianie, rozdzielającą prezbiterjum z główna nawą, zamieścił był kompozycję patronów parafji, a słupy naw przyozdobił ornamentem roślinnym, o pięknej i radosnej gamie barw. Pozłocono wszystkie ołtarze, oraz zrekonstruowano ołtarz wielki, św. Krzyża i ambonę. Szereg nowych rzeźb (na ambonę) wykonał art. rzeźbiarz Kuczma z Poznania, rekonstrukcję — według rysunków Wróblewskiego — zdolny snycerz - artysta J. M. Jakób. Wreszcie uporządkowano pięknie i starannie otoczenie Kościoła.

Odnowienie Kościoła kostrzyńskiego jest najlepszym przykładem pięknej i świetnej tradycji sztuki religijnej.

---

[1]) Cod. dipl. nr. 359, 603 i 783.

[3]) Łukaszewicz: „Krótki Opis Historyczny Kościołów Parochialnych", 1858, tom I., str. 377/8.

[3]) detto.

[4]) Kothe dowodzi jednak, że dzwon ten jest kilkadziesiąt lat późniejszy, na co wskazuje charakter ornamentu, a rok XVCXIV jest błedem odlewnika. „Die Kunstdenkmäler", t. III. str. 273.

IRENA DROŻDŻÓWNA, KRAKÓW.

Laureaci liter. nagrody Krakowa

I w tym roku, jak w ubiegłym, nagrodę miasta Krakowa przyznano dwom osobom: Anieli Gruszeckiej - Nitschowej i Zygmuntowi Nowakowskiemu. Powtarzające się zjawisko podziału nagrody należy komentować nie jako wynik braku rzetelnego talentu, ale przeciwnie, jako obfitości, zasługujących na wyróżnienie i płynącą stąd trudność dokonania między nimi wyboru.

Wybór dokony przez jury w tym roku spotkał się z pełnem uznaniem ogółu. Zygmunt Nowakowski jest znany raczej jako feljetonista, niż jako powieściopisarz, chociaż jest autorem kilku powieści, jak np. „Przylądek Dobrej Nadziei" (najsławniejsza i najlepsza jego książka), „Start Edmunda Sulimy (za który właśnie otrzymał tegoroczną nagrodę), „Rubikon". Prócz tego ma w swym dorobku cały szereg książek, będących zbiorem feljetonów np. „Kucharz doskonały", „Dzwonek niedzielny", „Geografja serdeczna", „Niemcy á la minute" (reportaż z podróży po Niemczech hitlerowskich) i innych. Nowakowski jest także autorem kilku komedyj i prac krytyczno-literackich. Cechuje go przedewszystkiem niezrównany, subtelny, błyskotliwy dowcip w osobliwem połączeniu z głębokim liryzmem.

W tych tonach utrzymane są jego feljetony, w tych samych książki. Być może, że płynie to z ich tematu, którym jest najczęściej opowiadanie o „kraju lat dziecinnych" („Przylądek Dobrej Nadziei", „Rubikon"). Nowakowski jest pisarzem wybitnie uczuciowym, co przebija nawet w jego humorze, będącym tak często „humorem z łezką", przypominającym humor Prusa.

Zupełny kontrast stanowi współlaureatka Aniela Nitschowa. Jej dorobek literacki ilościowo przedstawia się dość skromnie: powieść „Nad jeziorem", wydana pod pseudonimem Jana Powalskiego, „W słońcu", opowieść o dzieciach nie dla dzieci, i rok temu wydana „Przygoda w nieznanym kraju" — powieść psychologiczna. Książki te zdradzają pisarkę wysokiej klasy, intelektualistkę, o głębokiej kulturze literackiej, obdarzoną przytem wielką wnikliwością psychologiczną. Z racji swego wysokiego poziomu artystycznego jest może mniej popularna, ale wysoko ceniona w sferach literackich. Gruszecka-Nitschowa jest także autorką kilku książek dla dzieci oraz szeregu rozpraw krytycznych (m. in. recenzyj teatralnych).

Rozdzielenie nagrody między tych dwoje pisarzów jest bardzo szczęśliwem, także z racji kontrastu między laureatami.

Z WYDAWNICTW

E. Hawks: „Dziwy przyrody", tom 15 „Bibljoteki Wiedzy" Trzaski, Ewerta i Michalskiego. Warszawa Str. 242 ze 109 ilustracjami.

„Bibljoteka Wiedzy" Trzaski, Ewerta i Michalskiego wyrobiły sobie bardzo dobrą opinję — zdołała utrzymać się na granicy pomiędzy wiedzą, a „wiedzą spopularyzowaną". Jest to istotnie zadanie bardzo trudne: z jednej strony grozi ugrzęźnięcie w specjalizacji, najeżonej obcą (dla każdego niespecjalisty w danej dziedzinie) terminologją, z drugiej zaś krok jeden dzieli od wulgarnego opłycenia tematu, czyli od tak zwanej popularyzacji.

„Bibljoteka Wiedzy" ma już na swym dorobku 17 pozycyj, a w ich liczbie takie tomy jak „Człowiek w czasie i przestrzeni" Czekanowskiego, „Łowcy mikrobów" de Kruif'a, zbiorową pracę Weyssenhoffa, Białobrzeskiego, Wertensteina i Szeniowskiego, zatytułowaną „Od gwiazdy do atomu" i wiele innych prac, które nietylko pomogą niespecjaliście zaznajomić się z najnowszemi zdobyczami nauki w różnych dziedzinach, lecz niejednokrotnie są pomocą i dla specjalisty.

Jak dotąd podobną kolekcję wartościowych, a jednocześnie dostępnych dla przeciętnie wykształconego czytelnika dzieł naukowych, stworzyła w Polsce tylko jedna firma wydawnicza — E. Wende i S-ka, wydając „Bibljotekę Naukową Wendego", zawierająca między innemi „Mendelizm" Punnet'a, „Materję i Rudę" Maxuell'a i inne, lecz działo się to w błogosławionych dla księgarstwa czasach przedwojennych, a też trzeba przyznać bezstronnie, że obecne wydawnictwa Trzaski, Ewerta i Michalskiego pod względem graficznym stoją na poziomie znakomicie wyższym.

I oto naraz „Bibljoteka Wiedzy" wydała „Dziwy przyrody" E. Hawksa. Po jej przeczytaniu ma się nieodparte wrażenie, że autor został zmuszony do napisania czegoś łatwostrawnego na temat mniej-więcej geologiczny, a sam nie wiedział dobrze ani jak, ani co ma napisać. Rezultat w każdym razie jest opłakany — nie wiadomo komu i na co to się przyda. Bezsensowna mieszanina geofizyki, geologji, paleontologji, upstrzona rozdziałami, które nie wiążą się z żadną z wymienionych gałęzi wiedzy.

Jeżeli miało to być dzieło zaznajamiające średnio inteligentnego czytelnika z geologją, to autor nie wyszedł tu poza granice przeciętnego podręcznika geologji dla szkoły średniej, jeżeli zaś miał to być taki podręcznik niepotrzebnie materjał został rozwodniony (a nie pogłębiony).

Żadnej nowej zdobyczy naukowej, to samo cośmy już czytali przed wielu laty, to samo, z czegośmy składali egzamin na maturze; tyle tylko, że podane w sposób niemożliwie nudny. Poco znalazł się tu cały rozdział traktujący o budowie i funkcjonowaniu sejsmografów? (i to przestarzałych systemów!) Poco drugi rozdział o sztucznej hodowli bizonów w Kanadzie? Chyba dlatego, aby dowieść, że mamuty musiały wyginąć, bo nie miały rezerwatów i nie dostarczano im paszy w epoce lodowcowej, natomiast nie grozi to bizonom? Rozdział poświęcony kraterowi neteorycznemu w Arizonie, byłby zupełnie na miejscu w sensacyjno - popularno - naukowym dodatku niedzielnym prowincjonalnej gazetki, ale w książce wydanej przez „Bibljotekę Wiedzy" razi.

Gdyby ta książka ukazała się nie w nakładzie Trzaski, Ewerta i Michalskiego, poprostu pominęlibyśmy ją milczeniem, piszemy jednak o niej, aby wykazać, że nie wolno dobrej serji dyskredytować miernotami.

KAZIMIERZ HAŁABURDA, ŁÓDŹ.

Jerzy Bandrowski: „Rajski Ptak". Powieść. Nakładem Księgarni św. Wojciecha. 1935.

Treść powieści Bandrowskiego nie jest ani ciekawa, ani znacząca. Nie można też z tej strony „Rajskiego Ptaka" oceniać. Ale jest tu coś innego, co nakazuje zastanowić się nad tą książką i uznać ją za pozycję nietylko dodatnią, ale przedewszystkiem potrzebną. Po raz pierwszy może w dziele literackim poruszone są, dyskutowane dotąd tylko w prasie, najaktualniejsze problemy, żywo obchodzące każdego myślącego człowieka. Autor zastanawia się nad religją, próbuje określić zadania i charakter literatury, potrąca o kwestję żydowską i rolę chłopa w życiu narodu. Zarówno ilość tych zagadnień, jak i sposób ich ujęcia, klasyfikują powieść Bandrowskiego jako utwór raczej publicystyczny, niż beletrystyczny.

Akcja powieści, rozgrywająca się na dwóch, niezależnych od siebie płaszczyznach, daje autorowi asumpt do poruszenia zagadnień etycznych i społecznych. Na planie pierwszym widzimy przeżycia człowieka, który utraciwszy Boga, zrozumiał, że „nic z tego, co jest nie istnieje poza tem Słowem", a „ujrzawszy niezmierzone życie zawarte w Słowie, pojął, iż daleki od Niego i obcy Mu, przeciw Niemu zgrzeszywszy, nigdy nie żył. I ze czeka go męka konania i potępienia śmierci bez życia". Tę istotność katolicyzmu dla psychiki polskiej podkreśla Bandrowski niejednokrotnie, wszelkie przejawy życia, zarówno jednostkowego jak i społecznego, ocenia zawsze według dogmatów religijnych, wychodząc ze słusznego założenia, że wszystko, co jest grzechem przeciw Bogu, jest grzechem przeciw polskiemu duchowi narodowemu, że pojęcia: naród i kościół są nierozdzielne.

Druga płaszczyzna powieści wypełniona jest obserwacjami i zdobyczami tak moralnemi jak intelektualnemi młodego poety, przebywającego na wsi wielkopolskiej. Dla charakterystyki i ilustracji tej części niech posłuży następujący fragment, ujmujący stosunek autora do literatury. Poeta rozmawia z chłopami wielkopolskimi. Wypytuje ich o upodobania estetyczne, dowiaduje się, że czytają Prusa, Sienkiewicza i dużo przekładów. Na pytanie, jak im się podoba współczesna twórczość polska, otrzymuje odpowiedź:

„Może pan do Warszawy napisać, że te ich książki to dla nas nic! Zupełnie nic. Poeta, zdumiony, siedział i patrzał i przyglądał się prostym, rozumnym, twardym twarzom tych polskich chłopów.

I rozumiał, że im nie można dać do czytania tych miejskich — romansów — plotek — bzdur, że jeśli zamierza się im coś powiedzieć — to trzeba mieć coś do powiedzenia i trzeba to wypowiedzieć rozumnie, bo dla tych poważnych, prawdziwych, mocnych ludzi książka nie jest narkotykiem, czy namiastką życia, lecz wydarzeniem prawdziwem".

Dochodzi dalej do przykrego, ale prawdziwego wniosku, że

„My tam w miastach, poeci i artyści myslimy bardzo dużo o tem, aby stworzyć soś nowego, ale zbyt mało zastanawiamy się nad tem, aby zrobić zoś naprawdę dobrego — i skutkiem tego zabrnęliśmy w głupstwo tak, że dla swego narodu włościwie nic nie mamy".

Niewątpliwą wadą „Rajskiego Ptaka" jako utworu artystycznego jest jego charakter publicystyczny, nadmiar gotowych, sprecyzowanych określeń, których nie można podawać czytelnikowi w formie skonkretyzowanej, a które powinny w nim powstać jako rezultat przeczytania powieści. O wartości utworu artystycznego świadczy nietylko to, co zostało powiedziane, ale także j a k zostało powiedziane. Bo sztuka, według głębokiego ujęcia Browninga, powinna mówić zawsze prawdę, ale mówić ją ukośnie: budzić myśl w człowieku.

AL. PSZON. Kraków.

Śp. W. M. Kozłowski

Pod Warszawą zmarł w 76-tym roku życia śp. Władysław Mieczysław K o z ł o w s k i. Wykładał na wielu katedrach polskich i zagranicznych, od r. 1919 do 1930 w Poznaniu. Brał czynny udział w międzynarodowych zjazdach filizoficznych. Jako przyjaciel Massaryka położył zasługi na polu zbliżenia polsko - czeskiego.

W pierwszem ćierćwieczu naszego stulecia rozwijal szeroko działalność naukową w zakresie filozofji (logiki i estetyki), w której wyszedł od pozytywistycznej interpretacji Kanta, socjologji, gdzie brzmiały echa Comte'a i bodajże Gumplowicza, historji polskiej, w której pisał o sprawach z przełęczy XVIII i XIX wieku, oraz historji literatury.

Ze szczególnem umiłowaniem zmarły zajmował się metodologją nauk, zwłaszcza przyrodniczych, wedle potrzeb umysłowości pozytywistycznej. W schodzącem pokoleniu polskiem była to sztandarowa postać gasnącego racjonalizmu XIX-wiecznego.

Był wyrazicielem petryfikowanej w tem stuleciu, a dziś coraz bardziej niezrozumiałej antynomji między religją i nauką i jako taki ulatwił w pamięci tej części młodego pokolenia polskiego, która go jeszcze słuchała. Nicią ateistyczną, może to nie będzie wyrażenie nie właściwe, przeplatane były intensywnie jego prace. Ta postawa antyreligijna przybierała u zmarłego niekiedy akcenty bardzo demonstracyjne, jak w pamiętnej sprawie ulotek rekolekcyjnych na Uniw. Pozn. W tej jednak postawie zmarły nie wytrwał, przyjąwszy pod koniec życia Sakrament św. Zeszedł ze świata, pogodzony z Bogiem, przekreśliwszy idee, którym tak bojowo służył przez całe omal życie. Galilejczyk zwyciężył Szawła raz jeszcze i nie ostatni. Nie zmógł Go zeszłowieczny racjonalizm, wsparty o bożyszcze nauki.

Ksu.

TOŃ

Noc... Księżyc z krzykiem przeorał firmament
i zwisł bezsilny nad bezmiarem głębin —
gorący opar snuje się i kłębi,
nad taflą toni czarnej jak atrament.

Wybiegłem nagi nad skalne urwisko —
schylam się drżący do bezdennych ciemni,
gdzie poza siatką nenufarów śliską
drzemie rój starych, odwiecznych tajemnic.

O! Jak kołyszą monotonne pluski,
rytmem dalekim, pierwotnym i prostym —
pełzają zwolna lepkie wodorosty,
muśnięte świateł migocących łuską.

Wyjrzały z głębi wszystkie me tęsknice,
bielą ciał krągłych, wiotkich i urodnych.
Do lśniących włosów wplótłszy lilje wodne,
tańczą w poświacie sny me — topielice.

Gorąco... parno... każdy fibr mej jaźni
zapłonął ogniem i drga jak membrany,
a toń tak kusi, tak pręży się, drażni —
ciągnie w czeluści zaklęte sezamy.

Idę już, idę... Skaczę — strumień trysnął —
brak tchu... Rozkoszy... bo pęknie mi łono...
rój fal mnie chwycił czeredą szaloną
i w pocałunkach do ust mi się cisnął...

Grążę się zwolna... przez gąszcze splątane
coraz to niżej, harmonijnie, lekko —
pod mą rozwartą ekstazą powieką,
wyrasta nagle z odmętów n i e z n a n e...

. . . .

A gdy się słońce w brylantach rozzłoci,
zaiskrzy blaskiem wśród skalistych złomów,
odnajdę siebie wśród wilgnych paproci,
dźwignę się zwolna i pójdę ... do domu.

Lecz wiem... Gdy mrok znów zapadnie dokoła,
niebo rozkwitnie w jarzących gwiazd krocie,
znów się nie oprę swej wiecznej tęsknocie,
gdy cichym zewem toń na mnie zawoła.

K. DOBRZYŃSKI, ŁÓDŹ.

POZNAŃ W KARYKATURZE



Art. dram. reż. Janusz Nowacki
rys.: Witold Gawęcki



Mistrz gwizdu Juljusz Kręglewski
rys.: Witold Gawęcki

Po zamknięciu sezonu operowego

Ponieważ w bieżącym sezonie operowym zbyt może dużo przewinęło się operetek, choć opera — jako taka — winna służyć wyłącznie najgłębszej twórczości muzycznej, — nie od rzeczy będzie, jeżeli podkreślimy fakt, że dyrekcja Teatru Wielkiego nie szczędziła starań w tym kierunku, by „nakręcić" swój repertuar wedle gustu i smaku szan. publiczności.

Mieliśmy więc „Gejszę" i „Krainę uśmiechu" oraz „Piękny jest świat", — mieliśmy „Wiedeńską krew" oraz „Nietoperza", — słuchaliśmy tajemniczego „Paganiniego", potępialiśmy „Madame Pompadour", „Hrabinę Dubarry" oraz „Kochanego Augustynka", ...aż wreszcie punktem kulminacyjnym repertuaru operetkowego stała się „Katja tancerka". Dziesięć operetek w ciągu jednego sezonu teatralnego — to nie byle co i nie byle jaki wyścig pracy!

— Że jednak nie przynosi on splendoru Teatrowi Wielkiemu, nie ulega najmniejszej wątpliwości, a i komentarze chyba w tym wypadku zbyteczne.

Wszystko, cokolwiek się robiło, — to zapewne **pro suo i pro publico bono!...** Nie byłoby jednak zdrożnem, gdyby miast kilku banalnych i zupełnie bezwartościowych operetek weszły były na scenę operową dzieła polskie, tak bliskie każdemu, kto kocha muzykę i kto jej łaknie, — lub kto jej kochać nie umie, bo jej nie zna.

Mieliśmy sposobność podziwiać pięknego „Don Juana" oraz „Nieszpory Sycylijskie", wystawione po raz I w Polsce na scenie poznańskiej, — mieliśmy szczęście słyszeć „Wilhelma Tella", oraz świetnie opracowanego „Cyrulika Sewilskiego" i wiele innych wartościowych zagranicznych oper, ale zato nie starczyło już czasu na opracowanie czy wystawienie polskich arcydzieł operowych. I chyba grzechem byłoby, gdyby ktoś mógł twierdzić, że 2 przedstawienia „Erosa i Psyche", 2 „Strasznego dworu" i jedno „Verbum Nobile", oraz 2 razy „Hrabina" i tylko jedna „Halka" mogą zadowolnić społeczeństwo, które z małemi wyjątkami niezupełnie się orjentuje w twórczości rdzennie polskiej, nie zna jej i poznać nigdy nie może.

Zapowiadany na początku sezonu repertuar nie został wyzyskany i wyczerpany, — brak bowiem „Czterech despotów", „Mony Lizy", „Salome" oraz „Lohengrina" świadczą o tem aż nadto wymownie.

Nie jest to wprawdzie przestępstwem, jakiem jest bezsprzecznie pomijanie twórczości polskiej dawnej i współczesnej — operowej i symfonicznej, — twórczości, która dopomina się o swoje należyte prawa i winna być pielęgnowaną, stosownie do swej niepośledniej wartości, stojącej na najwyższym poziomie formy i treści muzycznej.

Scena polska ma służyć w pierwszym rzędzie muzyce polskiej i polskim kompozytorom. Scena polska powinna kształcić polskie dusze i polskie umysły twórczością nadewszystko rodzimą, pozostającą zbyt często w zapomnieniu i znajdującą przytulną atmosferę, uznanie i opiekę zagranicą! — Jako taka, winna ona gromadzić wszystko, co z ducha wyrosło polskiego i zbogaca polski dorobek kulturalny i muzyczny.

Małe zainteresowanie społeczeństwa polską twórczością muzyczną i brak jej zrozumienia datują się nie od dzisiaj i nie od dzisaj są przedmiotem coraz większego ubolewania kompozytorów i miłośników polskiej muzyki.

Powiedzmy sobie prosto w oczy: społeczeństwo nie kocha rodzimej muzyki, bo jej nie zna. A więc odwrotnie: — by ją kochało, — winno poznać, zżyć się z jej duchem, zrozumieć go i przywiązać się doń całą siłą jaźni swej wewnętrznej, doszukując się w istocie tego ducha najlepszych, najidealniejszych pierwiastków piękna, estetyki i **polskości.**

Tak jak godnem było ubolewania, że najpiękniejsze perły muzyczne polskiej literatury XIX stulecia znajdowały (z różnych względów, a często nawet politycznych) uznanie i poklask zagranicą, a potem dopiero przedostawały się do ojczyzny swych twórców, mając już ustaloną „markę" oraz szereg chlubnych recenzyj, — smutnym jest nie mniej i ujmę przynoszącym fakt, że współczesne arcydzieła pieśniarzy i twórców operowych polskich szukają dziś gościny w Niemczech lub Anglji, Francji i Belgji, choć mamy od blisko lat 20-u własną państwową gospodarkę i od wielu wieków własny bogaty dorobek muzyczny, opromieniony dziś twórczością Paderewskiego, Szymanowskiego, Nowowiejskiego i Różyckiego, nie mówiąc już o wielkich relikwjach genjuszu Chopina, Moniuszki i Karłowicza, będących symbolem umiłowania ojczyzny, — wyrazem jej świetności narodowej, — symbolem łez i bólu, — tęsknoty i męczeństwa, oraz symbolem tężyzny ducha, wiary i nadziei!

Żaden z narodów chyba nie może się poszczycić taką bogatą symfonją uczuć i nastrojów, jak nasz naród. Harfa nasza drga strunami rzewnemi i miękkiemi, potężnemi i radosnemi, głośnemi i cichemi naprzemian, z których płynie i liryzm, i siła rycerska, i tęsknota tragiczna, i lekkomyślna młodzieńcza wesołość.

W muzyce naszej jest i tchnienie naszych ojców, i złoty łan pszenicy, i śpiewny górski szept..., i szum polskiego Bałtyku! Jest w niej nuta swojska, płomienna, płynąca z łąk i pastwisk... i z ubogiego kościółka, gdzie grają stare organy...

Są w niej i barwne kontusze, posępne czamary i chłopskie siermięgi, — jest i brzęk szabel szlacheckich oraz kos wieśniaczych, — łka i modlitwa dusz niewolą stroskanych, latami skargi i męki owiana, — **credo,** które przez długie czasy koiło polskie serca i wiarę im wlewało!...

W muzyce polskiej jest cała dusza narodu i cała Polska! — Ta, którą ukochali Mickiewicz, Słowacki i Krasiński, — ta, którą wypieścił Sienkiewicz, — i ta, którą umiłowali Chopin, Moniuszko i Karłowicz, przekazując nam w swej nieśmiertelnej spuściźnie najczystsze i najszlachetniejsze Piękno! — Pamiętajmy o polskiej muzyce! Pielęgnujmy ją i udostępniajmy najszerszym warstwom społeczeństwa, bo to jest naszą świętą powinnością i obowiązkiem, którego nie wolno zaniedbywać!

KATJA TANCERKA. — BORYS GODUNOW — HALKA.

Wystawienie współczesnej operetki Gilberta „Katja tancerka" — poprawne i udane — nosiło znamię sumiennej i fachowej pracy reżyserskiej p. Sendeckiego. Akcja posiadała właściwe tempo i odpowiednie wstawki baletowe. Tytułowa rola, powierzona p. Dudiczównie, pozwoliła jej na uwypuklenie swego operetkowego talentu głosowego oraz aktorskiego. W reszcie obsady wyróżnili się pp.: Peter, elegancki światowiec i uwodziciel, Szpingier, Kaden oraz Cirin, który, mając za wiele na raz zadań do rozwiązania, nie czuł się bardzo swobodnie w swej roli. Balet w stylu rosyjskim — efektowny. Batutę dzierżył kap. Barański.

Operę „Borys Godunow" Mussorgskiego wznowiono w opracowaniu Rimskiego - Korsakowa. Całość, okrojona i zredukowana do 5 odsłon, nie wywarła należytego wrażenia. Podstawą „Borysa" są chóry, które pozostawiały w całości wiele do życzenia pod każdym względem. Wykonawca głównej roli, p. Roman Wraga, — świetny aktor dramatyczny o wyrazistym głosie, nie spełnił należycie swego zadania w interpretacji głosowej. Dobrymi wykonawcami byli pp.: dr. Roessler - Stokowska (Maryna), Peter (Dymitr), Urbanowicz (Warłaam), Janowska - Kopczyńska (Karczmarka), Dudiczówna (Ksenia), oraz Kisielewska (Fiedor). Majchrzakówna i Raczkowski Szujskij).

Operą dyrygował dyr. Latoszewski, mając do wykonania bardzo trudne zadanie. Całość — opracowana sumiennie.

Wystawienie nieśmiertelnej „Halki" było nielada ucztą duchową w Poznaniu. Szkoda tylko, że arcydzieło to znalazło się tak późno w tegorocznym repertuarze i... tylko raz jeden! Teatr był wypełniony po brzegi (dosłownie), a wiele osób odeszło z niczem od kasy.

Strona muzyczna spoczywała w rękach p. Barańskiego, który wprawnie i czujnie dyrygował orkiestrą i chórami, wywiązując się dobrze z trudnego zadania, (bowiem chóry nie zawsze dopisały, zwłaszcza w akcie IV-ym, w kościółku).

Strona dekoracyjna, — dobrze się przedstawiająca w pierwszych 3 aktach, — pozostawiała pewne „ale" w akcie ostatnim, przyczyną czego jest brak miejsca. Balet — ładny i efektowny z pp. Grabowską, Statkowskim i Zwolińskim na czele.

P. Marynowiczówna (Halka) — słaba w interpretacji głosowej i aktorskiej — wzbudzała niekiedy poważne zastrzeżenia. Pan Dolnicki — zawsze dobry wykonawca — widocznie nie był zbyt usposobiony do swej roli (Janusza).

Pan Roy wywiązał się ładnie, wykazując, jako Jontek, wiele odczucia w partji głosowej i grze aktorskiej. Resztę głównych rol kreowali pp.: Majchrzakówna (Zofja), Urbanowicz (Stolnik), oraz Szpingier (Dziemba).

MARJAN ŁEBKOWSKI.

KSIĄŻKI NADESŁANE.

W nakładzie Księgarni św. Wojciecha ukazały się ostatnio następujące książki:

Porębski, „Technika w gosp. dom." (cena zł 2)
O. Woroniecki, „Pełnia modlitwy" (zł 2,50)
Verax, „Masonerja" (zł 1,60)
X. Sawicki, „Dusza nowoczesnego człowieka" (zł 2,50)
X. Bross, „Myśli św. Augustyna" (zł 1,20)
Górski, „Francois Mauriac" (zł 2,50)
Folkierski, „Mieczem i Krzyżem" (zł 2,50)
„Postacie Świętych" (brosz. zł —,30).

Adres Redakcji: Poznań, Św. Marcin 65. Konto P. K. O. 201410 Adres Administracji: Poznań, św. Marcin 65.

PRZEDPŁATA (wraz z przesyłką) rocznie 7 zł. półrocznie 3,50 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona — 240 zł, 1/2 strony — 130 zł. 1/3 strony — 90 zł, 1/4 strony — 70 zł, 1/8 strony — 40 zł, 1/10 strony — 30 zł.

Rękopisy nieczytelne, bez podpisu i adresu autora nie będą uwzględniane. Przedstawiciel Redakcji w Warszawie: Zygmunt Stermiński, w Krakowie: Jan Bielatowicz. Rękopisów nie zwraca się.

Redaktor naczelny i wydawca: J a n W y g a n o w s k i, Poznań, Redaktor odpowiedzialny: S t a n i s ł a w S i e c i e c h o w i c z, Warszawa.

Czcionkami Drukarni Wydawniczej Fr. Krajna Sp. z o. o. Poznań, ul. Strzałowa 2a.